

nieskrępowanej ekspresji artystycznej i humanizm jako miłość do człowieka w ogóle stanowią podstawę do najlepszych rzeczy, jakie nasz gatunek kiedykolwiek stworzył.

Uważam, że edukacja medialna powinna wspierać nierestrykcyjne podejście do obszaru kultury globalnej, jak również powinna uwrażliwiać na próby wykluczania z niej płaszczyzn lub tematów przekazów medialnych w imię jakichkolwiek uzasadnień. **Utrzymanie otwartości przestrzeni medialnej na różnorodność treści i poglądów jest niewątpliwie zadaniem fundamentalnym dla dalszego funkcjonowania i rozwoju społeczeństwa wiedzy.**

2.6. Media korporacyjne

Media w rękach niekompetentnego użytkownika spełniają mroczną wizję Baudrillarda, gdyż *nie pełnią w ogóle funkcji komunikatywnej, nie komunikują, nie łączą, ale raczej dzielą i izolują. Media masowe nie są przekazywaczami, środkami, mediami w klasycznym rozumieniu tego pojęcia. Takie rozumienie mediów ma swoje konsekwencje. Po pierwsze, wraz z pojawieniem się nowych mediów masowych rozpoczyna się proces destrukcji, zanika bezpośredniość komunikowania, wymiana wzajemna, bliskość, odpowiedzialność. Po drugie, wszelkie próby pozytywnego wykorzystania mediów skazane są na niepowodzenie, zanim nie dokona się totalnej dekonstrukcji, subwersji funkcjonującej formy medialnej* [Drożdż 2005, s. 76].

Olbrzymie, wieloplatformowe symulakrum Baudrillarda to moim zdaniem fikcyjna rzeczywistość tworzona w mass mediach korporacyjnych. Dopóki nie zakwestionujemy i nie podważymy głoszonych tam poglądów i budowanej na zamówienie właścicieli koncernów medialnych wizji świata, wszystkie nasze próby korzystania z tej przestrzeni w sposób pozytywny skończą się niepowodzeniem. Jak słusznie zauważył jeden ze studentów podczas prowadzonych przeze mnie zajęć eksperymetalnych – *należy najpierw wyjść z systemu, aby go zrozumieć*. Innymi słowy, poruszając się w gabinecie krzywych zwierciadeł, będziemy bez przerwy wpadać na ściany tak długo, dopóki tych luster nie pozbijamy. Ten pogląd dotyczący konieczności zburzenia iluzji jako warunku dla uzyskania dostępu do rzeczywistości realnej dotyczy nie tylko iluzji współczesnych mass mediów. Cała tradycja filozofii buddyjskiej (szczególnie zen) jest przesiąknięta tym przekonaniem. Symbolicznie pokazał to Bruce Lee w słynnej scenie walki w gabinecie luster, który skonstruował jego przeciwnik. Bruce Lee, choć słabszy, wygrywał walkę dzięki umiejętnemu poruszaniu się po swoim labiryncie iluzji. Dopiero rozbicie przez niego tych budujących fałszywą rzeczywistość luster pozwoliło mu na odzyskanie orientacji w otaczającej przestrzeni i wygranie walki. Uważam, że trudno byłoby o lepszą metaforę, a nawet symbol identyfikujący dla idei edukacji transgresywno-kulturowej.

Abymy nasze rozumienie świata, wynikające stąd postawy i działania były racjonalne, musimy podjąć próbę dekonstrukcji modelu świata, który jest nam prezentowany głównie w mass mediach będących (podobnie jak politycy różnych

orientacji) pod ścisłą kontrolą globalnych korporacji o charakterze ponadnarodowym. Funkcjonują one pod nazwą *metanationals*, czyli ponadnarodowe (a nie międzynarodowe), co podkreśla ich brak związku z takimi kategoriami jak kraj. Sam twórca teorii kultywacji – Gerbner – wyraźnie mówił o ich destruktywnym wpływie na kulturę globalną (załącznik 020). Chomsky natomiast stwierdził wprost, że **mass media w rzeczywistości same są korporacjami** (załącznik 014).

Oderwanie naszych rozważań od systemów wartości prezentowanych w tych mediach i ich „odpolitycznienie” byłoby błędem katastrofalnym, gdyż wykluczyłoby z naszego rozumienia roli mediów globalnych w życiu społeczeństw aspekty najważniejsze. Nie możemy udawać, że analizę mediów i mass mediów współczesnych możemy prowadzić, ograniczając się do poprawnych politycznie zagadnień i dyskutując głównie o częstotliwości korzystania z portali społecznościowych w korelacji z tendencją do akceptowania mniejszości seksualnych i temu podobnych tematów. **Mass media współczesne rzeźbią świadomość i przyszłość społeczeństw na wielu płaszczyznach. Mają ogromny wpływ na płaszczyźnie określania obowiązujących ogólnie systemów wartości, co często dzieje się kosztem niszczenia wartości tradycyjnych.** Przykładem może być konsekwentne wyszydzanie polskich środowisk prezentujących tradycyjne systemy wartości, co zostało świetnie przedstawione w książce *Woda z mózgu* [Warecki, Warecki 2011]. Trzeba jednak pamiętać, że mass media prezentujące interesy korporacji ponadnarodowych nie działają wyłącznie w ramach paradygmatu prawicowo-lewicowego. Kiedy jest im to potrzebne potrafią wręcz natrętnie przywoływać symbole prawicowe i związane z nimi wydarzenia historyczne dla podsycania antyrosyjskiej histerii. Pokazują jako budujące i patriotyczne wypowiedzi polskich dowódców zachwyconych faktem, że wreszcie mamy rakiety zdolne dosięgnąć bezpośrednio terytorium Rosji. Co jest jeszcze bardziej niepokojące, wypowiedzi te są wręcz idiotyczne z wojskowego punktu widzenia, a to pokazuje, że poziom kształcenia oficerów spadł od czasów LWP tak samo, jak poziom egzaminów maturalnych w kształceniu ogólnym. Rosyjski potencjał nuklearny i doktryna obronna zakładająca jego natychmiastowe użycie w wypadku konfliktu z NATO gwarantują, że byłaby to (lub będzie) ostatnia wojna ludzkości.

Żeby zrozumieć mass media, trzeba zrozumieć korporacje ponadnarodowe. Na płaszczyźnie politycznej powszechnie wiadomo, że nikt nie jest w stanie zdobyć władzy w systemie demokratycznym bez zdobycia poparcia lub wykupienia mediów bez względu na to, jaki program reprezentuje. **Media korporacyjne są wręcz niebezpieczne na płaszczyznach gospodarczej i militarnej, gdzie główne zadania realizowane przez mass media sprowadzają się do czterech rodzajów działań. Są nimi: budowanie atmosfery strachu przed nieistniejącymi zagrożeniami, przemilczanie faktów niezgodnych z bieżącą narracją, polaryzowanie odbiorców wokół emocjonalnie nacechowanych i uproszczonych aspektów ważnych wydarzeń oraz dystrakcja.**

Niewątpliwie najłatwiejsze jest tworzenie wymyślonych lub wyolbrzymianie rzeczywistych zagrożeń. Dzięki temu przeciętny telewidz żyje w ciągłym

strachu przed brodatym islamistą mieszkającym w jaskini i nigdy nie usłyszy z ust modelek udających dziennikarki (czyli głównie czytających z telepromptera) o zagrożeniu śmiertelnym uządleniem pszczoły jako 200 razy bardziej prawdopodobnym zagrożeniu życia. Gdyby to wiedział, zburzyłoby to pracowicie budowany mit służący kontroli nad nim i całym społeczeństwem. Zacząłby zadawać pytania o sensowność wojen w Afganistanie, Iraku, Libii, bombardowań Pakistanu, Maroka i wielu innych krajów. Chciałby się dowiedzieć u kogo zadłużone są wszystkie kraje na świecie i dlaczego na przykład Brazylijczycy – mieszkańcy jednego z najbogatszych krajów na świecie – od dziesięcioleci koczują na ulicach w cieniu wieżowców korporacji, które na drodze „prywatyzacji” (podobnie jak w Polsce) wykupiły za grosze wszystko, co było wartościowe w ich kraju. Może nawet zapytałby, kto pozwolił na przeniesienie najnowocześniejszych technologii i potencjałów produkcyjnych z Europy i USA do Chin, kraju gdzie krwawa dyktatura ukrywająca się za fasadą partii komunistycznej urządziła publiczne egzekucje przeciwników politycznych na stadionach piłkarskich, a amerykański prezydent obejmuje się na zdjęciach i nazywa swoim przyjacielem jej przywódcę, tego samego człowieka, który wydał rozkaz masakry studentów na Tian’anmen. Każde z powyższych pytań ma ogromną wagę gatunkową i nigdy nie jest zadawane w mass mediach korporacyjnych.

Kolejnym zatrwającym dla bezkrytycznego odbiorcy mediów mitem propagowanym na całym świecie przez media korporacyjne jest spowodowane przez człowieka globalne ocieplenie, topnienie lodowców i zagłada niedźwiedzi polarnych. Naucza się o tym już dzieci w szkołach i sam korzystałem z podręczników językowych, gdzie umieszczano opisujące to zagrożenie materiały. Zarówno media korporacyjne, jak też wydawcy podręczników do edukacji masowej, posługują się argumentem o naukowym konsensusie wobec tego zagadnienia. Nauka nie podlega jednak konsensusom ani głosowaniom. Istnieje olbrzymia opozycja w świecie nauki wobec idei spowodowania przez człowieka globalnego ocieplenia. Nie wdając się tutaj w długą dyskusję na temat tego, czy zwolennicy tej teorii mają bardziej przekonujące argumenty niż jej przeciwnicy, trzeba jednakże zauważyć, iż na przykład NASA udostępniła właśnie zdjęcia pokrywy lodowej na biegunie i jest ona o 40% większa niż rok temu. W komentarzu autorzy raportu zastanawiają się nawet, czy nadchodzi globalne ochłodzenie, tak więc naukowcy nie są (w najlepszym przypadku) zgodni, co do oceny tej koncepcji. Człowiek wraz ze wszystkimi gałęziami przemysłu i rolnictwa odpowiada jedynie za około 3% światowych emisji CO₂, więc dziwne jest nawoływanie do opodatkowania wszystkich na świecie tylko po to, aby docelowo ograniczyć te emisje o 20% z około 3% globalnie, czyli o 0,6%. Wartość praktyczna takiej redukcji jest zerowa. Jest to tym bardziej zastanawiające, że główny popularyzator tej idei, kandydat na prezydenta Al Gore, zapowiedział kilkanaście lat temu, że pokrywy lodowe na biegunach znikną zupełnie w ciągu dziesięciu lat. Tymczasem w rzeczywistości średnie temperatury na świecie nie wzrosły od piętnastu lat, a populacja białych niedźwiedzi ma się świetnie i osiągnęła ostatnio rekordowe rozmiary. Dodatkowo siłę mediów korporacyjnych w kształtowaniu

fikcyjnych zagrożeń ilustruje fakt, że nietrudno znaleźć w Wikipedii informację o tym, że człowiek w swoich wszystkich działalnościach odpowiada za 3% całkowitej globalnej emisji CO₂, co pozwala kwestionować nakładanie podatku od emisji CO₂ na wszystkie firmy na świecie, tym bardziej, że zbiera go bank prywatny, którego współzałożycielem i udziałowcem jest Al Gore. Można więc się domyślać, że celem działań mediów korporacyjnych w tej dziedzinie jest nałożenie na całym świecie globalnego podatku na rzecz międzynarodowych banków. Na szczęście na skutek ogólnej dostępności informacji demaskujących te działania w Internecie i rosnącej świadomości społeczeństw jest to coraz częściej kwestionowane, a nawet rząd Australii postanowił całkowicie się wycofać z takich regulacji. Na gruncie Unii Europejskiej niesamowitą oglądalność uzyskała w Internecie riposta, jakiej udzielił w tej kwestii Nigel Farage z partii UKIP w parlamencie europejskim przewodniczącemu Barroso, demonstrując wydruk pochodzących z NASA zdjęć rekordowo wielkich czap lodowych na biegunach. Oskarżył on parlament o dobijanie gospodarki europejskiej „zielonymi” regulacjami, które powodują, że firmy produkcyjne nie wytrzymują dodatkowych obciążeń i przenoszą się do innych krajów. Ciekawym jest fakt, jak Barroso zareagował na tę wypowiedź. Zrobił dokładnie to samo, co przez cały czas konsekwentnie robią media korporacyjne, czyli zaprzeczał rzeczywistości przez puste aklamacje. Patrząc wprost na Farage’a, który podniósł specjalnie przed sobą wydruki zdjęć zrobionych przez NASA, zaczął opowiadać o rzekomym naukowym konsensusie, nie popierając swojego stanowiska żadnymi danymi i udając, że nie widzi przed sobą zdjęć satelitarnych z NASA, podobnie jak czynią to nadal media korporacyjne i podręczniki edukacji masowej.

Kolejną strategią jest przemilczanie faktów niezgodnych z bieżącą narracją. Korporacyjne serwisy informacyjne nigdy zatem nie powiedzą swoim odbiorcom o rzeczach ważnych, na przykład że Islandia jako pierwszy kraj na świecie odmówiła spłacania fikcyjnych długów narodowych, takich samych narzędzi finansowych, jak oparte na derywatach kredyty udzielone przez Goldman Sachs, które zrujnowały Grecję. Zamiast płacić za nieudane inwestycje banków prywatnych (które zwielokrotniły sumę początkowego kredytu), dla których kredyt kraju był zabezpieczeniem, Islandia aresztowała czołowych banksterów i współpracujących z nimi członków rządu i w tej chwili funkcjonuje jako kraj wolny od zadłużenia. Podobnie za niewarte uwagi media te uznały raporty ONZ, z których wynika, że Libia – po jej „wyzwoleniu” w roku 2013 – stała się największym na świecie centrum nielegalnego handlu bronią, a „wyzwolony” i okupowany od ponad dziesięciu lat przez NATO Afganistan stał się pod jego „opieką” pierwszym na świecie eksporterem heroiny, zwiększając produkcję od czasu pokonania rządu talibów dziesięciokrotnie, również według danych ONZ. Nie do pomyślenia jest w tych mediach publiczne wyrażenie poglądu, że to podpalanie Kijowa i odrzucenie siłą demokratycznie wybranego prezydenta doprowadziło do eskalacji konfliktów w podzielonym etnicznie kraju. Zamiast tego mówi się ciągle o „rosyjskiej agresji”. Mówi o niej (nie podając żadnego uzasadnienia w faktach) sam sekretarz generalny NATO – Rasmussen. Ten sam Rasmussen, który

przed inwazją na Irak przekonywał, że znajduje się tam broń masowego rażenia. Teraz my również wiemy, że żadnej broni masowego rażenia nigdy tam nie było, a raporty wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego były sfabrykowane i wpisane w obowiązujące od dawna strategie. Dla osoby czytającej krytycznie media jest więc oczywiste, że za cały dalszy ciąg wypadków na Ukrainie odpowiedzialne są osoby, które obaliły przemocą demokratycznie wybrane władze, tak samo jak media, które za pomocą orwellowskiej nowomowy pokazują pucz podpalaczy jako triumf ruchu prodemokratycznego.

Polaryzowanie odbiorców wokół emocjonalnie nacechowanych i uproszczonych aspektów ważnych wydarzeń to mistrzowsko, również w tym przypadku, stosowana strategia typu „dziel i rządź”. Na przykład dyskusja w mediach korporacyjnych na temat wojny domowej na Ukrainie sprowadzana jest do absurdu. Każdy krytycyzm wobec samozwańczej junty w Kijowie powoduje pytanie, czy jest się zwolennikiem Putina. Zadawane są, w odpowiedzi na krytycyzm wobec obalenia demokracji na Ukrainie, pytania o to, czy Rosja jest demokratycznym krajem albo czy Putin nie jest skorumpowany. Pomimo że nie mają one nic wspólnego z wydarzeniami na Ukrainie (mogą same w sobie być lub nie być uzasadnione), to stawiają ludzi broniących demokratycznie wybranego prezydenta Janukowycza niemalże w szeregach KGB. Dodatkowo, płynące z ust polityków w Waszyngtonie oskarżenia Janukowycza o korupcję i wystawny styl życia (które nawet gdyby były prawdą nie mogą uzasadniać obalenia siłą demokratycznych władz – od tego są kolejne wybory) są wprost idiotyczne zważywszy na ich własne praktyki. Na przykład Kongres sam sobie przegłosował prawo grania na giełdzie na podstawie posiadanych z wyprzedzeniem informacji odnośnie do przyszłej polityki gospodarczej USA, tak zwany *insider trading*, co dla każdego innego obywatela jest przestępstwem.

Postawy ludzi są spłycone w ten sposób do poziomu naiwnych pytań wyboru. Przypomina to działania intelektualne, do których przygotowuje się ludzi w ramach edukacji opartej na testach. Zamiast myślenia samodzielnie warunkuje się ich wprost do wybierania właściwych odpowiedzi spośród dostarczonych wariantów. Dla wielu z nich wyjście poza dostarczoną informację jest praktycznie niemożliwe.

Nie jest żadną tajemnicą, że jeszcze w okresie zimnej wojny Zbigniew Brzeziński stwierdził w książce *The Grand Chessboard*, iż niezbędnym warunkiem geopolitycznego zdominowania Rosji przez USA będzie przejęcie przez NATO kontroli nad Ukrainą. W mediach korporacyjnych zabrakło niestety wzmianki zarówno o tych długofalowych planach Waszyngtonu, jak również wyjaśnienia dlaczego Kongres USA złamał w biały dzień własną ustawę zabraniającą udzielania jakiegokolwiek pomocy materialnej, wojskowej, a nawet ideologicznej jakiemukolwiek rządowi, który przejął władzę na drodze odrzucenia przemocą demokratycznie wybranych przedstawicieli (Foreign Assistance Act, 1961). Protestował przeciwko mieszanu się USA w wewnętrzne sprawy Ukrainy między innymi senator Ron Paul, ale jego wypowiedź nigdy nie trafiła do CNN czy BBC. Uważam, że społeczeństwa europejskie otrzymują w ten sposób dalece zmanipulowany i uproszczony, czarno-biały obraz

świata, gdzie obowiązuje rozróżnienie sformułowane przez G.W. Busha – *Kto nie jest z nami, jest przeciw nam*. Pomimo możliwości szybkiej autoedukacji na temat tej sytuacji za pośrednictwem Internetu, bezkrytyczni odbiorcy mass mediów i tak są przekonani, że „do władzy doszły siły prodemokratyczne”, ponieważ słyszeli ten zwrot setki razy w mediach z ust rozmaitych „ekspertów”. Niebezpieczeństwo stanowi tu sprzężenie zwrotne kształtujące rzeczywistość i wynikające z faktu, że przyszłe decyzje tych ludzi będą wynikały z przekonań, które im wmówiono, zaprzeczając oczywistym faktom. Media korporacyjne formułują takie przekonania nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi, bo przecież chyba nikt z ich odbiorców nie spodziewałby się zostania uznanym za „prodemokratycznego bojownika”, gdyby chcąc wyjścia Polski z Unii Europejskiej, pojechał do Warszawy podpalać w nocy ulice, a w dzień rzucać kamienie i koktajle Mołotowa. To rozdwojenie jaźni odbiorcy mediów korporacyjnych można jedynie określić jako produkt rzeczywistości orwellowskiej.

Dystraktorami w mass mediach są wszystkie programy przedstawiające jako wyjątkowo ważne dla odbiorcy wydarzenia z życia gwiazd, relacje sportowe czy niekończące się seriale obyczajowe. Ich zadaniem jest przyciągnięcie, poprzez atrakcyjną formę i skandalizujące treści, uwagi odbiorców. Dodatkowo sitcomy pozwalają na modelowanie wzorców zachowań społecznych, jak też opinii, a nawet stylów ubierania się ich odbiorców. Od czasów rzymskich wiadomo, że sposobem na kontrolowanie mas jest dostarczenie im chleba i igrzysk. Taką właśnie rolę pełnią te przekazy. Histeria budowana w nich wokół niektórych wydarzeń jest wręcz niewiarygodna, zważywszy, że na przykład w Brazylii odnotowano zamieszki, a nawet przypadki samobójstw po przegranej tego kraju w ostatnich mistrzostwach w piłce nożnej. Wydawałoby się, że społeczeństwo tego kraju mogłoby mieć ważniejsze problemy wzbudzające takie emocje, ale zostają one wypalone wokół takich sztucznie rozdmuchanych zagadnień. **Strategia odwracania uwagi (podobnie jak pozostałe trzy) służy ochronie ważnych korporacyjnych interesów finansowych. Jeśli media poprzez intensywną prezentację tematu równouprawnienia transseksualistów sprawią, że głównie o tym będą ich odbiorcy czytać i rozmawiać, to z przestrzeni dialogu społecznego wyprze się na margines kwestie niewygodne.** Na przykład to, jak długo społeczeństwa zachodnie będą zaciągać w bankach prywatnych coraz większe długi, kupując za nie towary wyprodukowane w obozie pracy niewolniczej i wzmacniając ekonomicznie i technologicznie dyktaturę w Pekinie.

Te cztery strategie pozwalają na manipulowanie postrzeganiem rzeczywistości u nieświadomych odbiorców. Prezentowany nam przy ich użyciu obraz świata jest tak samo prawdziwy, jak wietnamski atak na amerykańskie okręty w Zatoce Tonkińskiej, który zapoczątkował wojnę w Wietnamie, a który nigdy się nie wydarzył. Intensywna narracja medialna przekonała społeczeństwo amerykańskie, że Ameryka została zaatakowana, podczas gdy w rzeczywistości raporty sfabrykowała CIA. Następnie prezydent wygłosił w mediach i potem w Kongresie, również przed kamerami telewizji, płomienne przemówienie wzywające do obrony USA, wiedząc o tym, że informacje o ataku na amerykańskie okręty były sfałszowane. Informacja

o tym jest dostępna nawet w Wikipedii, gdyż odnośne dokumenty zostały z powodu upływu czasu odtajnione. Setki tysięcy Wietnamczyków i tysiące Amerykanów zginęły na skutek tej manipulacji obrazem rzeczywistości w mediach, użytej dla rozpoczęcia działań wojennych.

Krytyczni odbiorcy mediów, korzystający z mediów niezależnych, wiedzą o tych manipulacjach informacją i dlatego podejmowane są ciągłe inicjatywy założenia tym niezależnym mediom kagańca pod ulubionymi pretekstami mediów korporacyjnych, a więc opartymi na mówieniu o zagrożeniach bezpieczeństwa Internetu lub pogwałceniu praw autorskich (ustawy PIPA, CISPA lub negocjowane obecnie TPP). Media korporacyjne są świadome zagrożenia, jakie stwarzają media niezależne i posuwają się tak daleko, że aktualnie (2014) na przykład Senat USA będzie głosował nad przyjęciem ustawy pod nazwą Shield Act, która ma chronić dziennikarzy przed koniecznością ujawniania źródeł informacji. Żadne media korporacyjne (jak BBC, CNN czy CNBC) nie relacjonują jednak fragmentu zapisu, który mówi, że ta ochrona dotyczyć będzie tylko dziennikarzy zatrudnionych przez te oficjalne media, natomiast dziennikarze niezależni czy też tak zwani „społeczni” nie będą nią objęci. Jest to ewidentny atak na media niezależne, gdyż w konsekwencji na przykład polityk chcący ujawnić korupcję będzie się obawiał zwrócić do dziennikarza niezależnego (bo ten nie jest objęty ochroną źródeł), a media oficjalne zamiast opublikować całą historię zbudują przeciwko niemu kampanię, tak samo jak stało się to z Edwardem Snowdenem, którego odważny akt ujawnienia notorycznego łamania konstytucji USA przez prezydenta i CIA został w mediach korporacyjnych nazwany „zdradą interesów narodowych USA”.

Z tego punktu widzenia można by zaryzykować twierdzenie, że żyjemy w rzeczywistości informacyjnej kształtowanej poprzez media, która stanowi coraz wierniejszą implementację modelu orwellowskiego. *The Ministry of Truth* – ministerstwo prawdy (zdominowane korporacyjnie media) wybrało dla nas część faktów i zbudowało z nich mity medialne, jak atak wojsk wietnamskich w Zatoce Tonkińskiej, broń masowego rażenia Saddama Husajna, „wyzwolenie” Libii czy też ostatnio „prodemokratycznych” bojowników Majdanu. Zaś przeczące im fakty trafiły do *Memory Hole* (dziury pamięci) i poza mediami niezależnymi nie ujrzały światła dziennego.

Krążąca w tej świadomości globalnej reprezentacja medialna pochodząca z mediów korporacyjnych pełni dla bezkrytycznego odbiorcy rolę ważniejszą niż rzeczywistość *sensu stricto*. Na przykład reprezentacja medialna w postaci fragmentu przemówienia prezydenta Obamy wielokrotnie odtwarzana w mediach korporacyjnych, gdzie deklaruje on, że *rosyjskie działania na Krymie są gorsze niż cała wojna w Iraku* może mieć siłę formowania ewidentnie fałszywych opinii u odbiorców, zgodnie z akłamacją Goebbelsa, że ustawicznie powtarzane kłamstwo staje się prawdą. To powtarzanie osiągnęte jest przez nadawanie w krótkiej pętli czasowej tych samych serwisów informacyjnych. Zważywszy, że włączony non stop telewizor (który jest orwellowskim teleekranem) towarzyszy ludziom w domu przez większość dnia, to usłyszą tę fałszywą akłamację wiele razy. Nawet jeśli aktyw-

nie nie słuchają, to zarejestruje ją ich podświadomość. Dla tych bezkrytycznych konsumentów mediów korporacyjnych ta reprezentacja medialna jest w istocie ważniejsza od tego, co Obama naprawdę robi, twierdząc, że setki tysięcy zabitych w wojnie o nieistniejącą w rzeczywistości i od początku do końca wymyśloną przez CIA broń masowego rażenia Saddama Husajna, są o wiele lepsze dla świata, niż akt głosowania mieszkańców Krymu w obecności obserwatorów międzynarodowych. Dodatkowo słowa te wypowiada sam laureat najważniejszej na świecie nagrody pokojowej, łamiący na co dzień prawo międzynarodowe i suwerenność państw na całym świecie poprzez dokonywanie bombardowań niezależnych państw, takich jak Libia, Afganistan, Pakistan, Maroko, Egipt czy Sudan i wielu innych. Mimo to (niestety również w polskich mediach) wykreowany przez CNN „tydzień nienawiści” wobec prezydenta Putina trwa nadal.

Liczne przykłady potwierdzające takie funkcjonowanie mediów korporacyjnych można znaleźć w załącznikach medialnych 015–017, dotyczących filmu dokumentalnego BBC *The Power of Nightmares* (Siła koszmarów), który pokazuje jak stworzony został mit wojny z terroryzmem, za którym stoi ta sama ideologia i przedstawiciele neokonserwatystów (jak Donald Rumsfeld), którzy byli odpowiedzialni za sztuczne podtrzymywane i eskalację zbrojeń w trakcie zimnej wojny z ZSRR. Film ten wyraźnie stawia tezę o świadomym konstruowaniu w umysłach ludzi przez polityków i mass media obrazu świata, w którym wszechobecna atmosfera strachu zwiększa ich władzę i właściwie stanowi główne uzasadnienie ich autorytetu. Nie udaje im się od dawna rozwiązać najważniejszych problemów społecznych i gospodarczych, gdyż wynikają one z charakteru aktualnie zglobalizowanej ekonomii korporacyjnej o charakterze neokolonialnym, na którą nie mają oni żadnego wpływu. Społeczeństwa rozwarstwiają się na jej skutek na 1% elit i 99% proli (używając terminologii orwellowskiej) i znika klasa średnia. Najbogatszych 100 ludzi na świecie ma już obecnie tyle samo dóbr, co cała biedniejsza połowa ludzkości razem wzięta. Politycy przedstawiają się więc w medialnej iluzji propagandowej jako nasi obrońcy przed sfabrykowanym przez siebie w mediach zagrożeniem „globalnym terroryzmem”. Trudno się z tymi spostrzeżeniami autorów filmu nie zgodzić. Media i wywoływana przez nie panika są w świecie realnym niejednokrotnie bardziej skuteczne niż terroryzm sam w sobie. Na przykład zaledwie w ciągu trzech miesięcy po zamachach z 11 września dwukrotnie więcej osób niż w WTC zginęło w wypadkach samochodowych na skutek zwiększonego przez nieprzywykłych do długich tras kierowców ruchu samochodowego, wynikającego z chęci uniknięcia lotu samolotem.

We wszystkich krajach zachodnich znajdziemy zdecydowaną większość ludzi żyjących w tej wyreżyserowanej medialnej rzeczywistości mediów korporacyjnych, pomimo że informacja pozwalająca na jej zakwestionowanie i skonstruowanie samodzielnie innego, bardziej obiektywnego obrazu świata jest (jeszcze...) w zasięgu myszy komputerowej. To, że po tę informację nie sięgają wskazuje na brak kompetencji medialnych, a więc wiedzy, umiejętności i postaw, których nie ukształtowała w nich edukacja. Ważną składową tego bezkrytycznego akcepto-

wania iluzji jako wiernego odwzorowania rzeczywistości (którą można zauważyć również w komunikacji bezpośredniej) jest brak umiejętności i chęci zadawania pytań. Brak gotowości do kwestionowania podsuniętych gotowych rozwiązań i obawa przed formułowaniem własnej opinii, ponieważ nie jest się „ekspertem”. Te cechy są rozbudowywane w systemie edukacji opartym na testach, których motywem wiodącym jest wybieranie „właściwej” odpowiedzi, którą „mądrzejsi” od ucznia eksperci już uprzednio wyznaczyli. Po kilkunastu latach takich odtwórczych akrobacji mentalnych trudno się dziwić (choć niektórzy edukatorzy to robią), że mamy w dużej mierze do czynienia z biernym i pozbawionym inicjatywy społeczeństwem.

Karol Marks pisał słusznie, że byt kształtuje świadomość. Jednocześnie należy zauważyć, że ten „byt” (lub to, jak go ludzie sami postrzegają i wartościują) jest obecnie determinowany poprzez media, a więc możemy powiedzieć, że to media kształtują świadomość. W ramach omawianego wcześniej mechanizmu sprzężenia zwrotnego kształtują one również rzeczywistość poprzez późniejsze postawy i działania swoich odbiorców. **Jeśli więc pozwolimy, aby przestrzeń informacyjną nadal zawłaszczwały i dominowały media korporacyjne, to nasza rzeczywistość również przyjmie pożądaną przez te korporacje kształt. Treścią edukacji medialnej powinno stać się zatem niewątpliwie uświadamianie charakteru mediów korporacyjnych i potrzeby promowania niezależnego dziennikarstwa internetowego zarówno jako źródła informacji, jak też aktywności własnej uczniów i studentów.**

Nigdy do tej pory nie było tak ważne pamiętanie o świadomym i selektywnym oraz krytycznym odbiorze mediów, którego kierunek doskonale ilustruje buddyjska rzeźba trzech małp: nie patrz na zło, nie słuchaj zła, nie mów zła. Tym złem w mediach jest manipulacja informacją i fałszywe przedstawianie rzeczywistości. Jeśli na nie pozwolimy w przestrzeni medialnej, to w konsekwencji również nasz „realny” świat spotka coś złego – zostanie zawłaszczony przez twórców tych iluzji medialnych, którymi obecnie stały się wielkie korporacje kontrolujące przepływ informacji w posiadanych przez nie wielkich outletach informacyjnych (w USA ponad 90% serwisów i rozgłośni informacyjnych należy do zaledwie pięciu korporacji).

To, że **media korporacyjne budują dla nas fałszywy obraz świata** potwierdza jeszcze jeden rodzaj przekazów medialnych. Są nim materiały WikiLeaks lub też opublikowane bez zgody polityków nagrania. Na przykład Victoria Nuland z departamentu stanu USA w rozmowie telefonicznej na temat Ukrainy powiedziała słynne *Fuck the EU*. Jej wypowiedź w lustrzany sposób odbija to, jak relacje naszego kraju z USA widzi członek naszego rządu, określając ją jako dostarczany amerykańskiemu *seks oralny*. Komplementarność tych wypowiedzi może zastanawiać. Sytuację gospodarczą w Polsce świetnie określił w rozmowie telefonicznej przedstawiciel sektora finansów, wypowiadając słynne słowa: *Tego kraju już nie ma, jest tylko kupa kamieni*. Wszystkie te trzy wypowiedzi pochodzą od osób na najwyższych szczeblach władzy, kompetentnych w zakresie wiedzy o aktualnym, prawdziwym charakterze stosunków międzynarodowych lub sytuacji gospodarczej w Polsce.

Ich treść jest tym bardziej wiarygodna, gdyż nie padły one z mównicy publicznej, ale w rozmowach prywatnych, gdzie nie istniał motyw wprowadzania opinii publicznej świadomie w błąd. Wypowiedzi te potwierdzają znacząco to, co na ich tematy mówią media niezależne.

Problem z mediami korporacyjnymi polega również na tym, że bardzo szybko, za pomocą omawianych wyżej strategii, odwróca uwagę ludzi od tych alarmujących i szczerych wypowiedzi i w nieskończoność powtarza będą z zachwytem komunikaty o sukcesie polskiej transformacji i „wyzwoleniu” Afganistanu, Libii czy Iraku. Przypomina to orwellowskie: *Jesteśmy w stanie wojny z Oceanią, nigdy nie byliśmy w stanie wojny z Oceanią.*

Następnie te wielokrotnie słyszane w nich wypowiedzi będą kształtowały opinię społeczną jak plastelinę, dopóki ich odbiorcy nie nabędą kompetencji medialnych, a więc między innymi wiedzy o ponadnarodowym korporacyjnym systemie mediów globalnych, umiejętności aktywnego poszukiwania informacji i nie zdobędą aktywnej postawy wobec uczestnictwa w mediach.

Uzus komunikacyjny gwarantujący powodzenie komunikacji (wystarczający poziom odpowiedniości między kodowaniem i dekodowaniem) nie jest bowiem czymś danym, lecz konstruowanym i stale negocjowanym w oparciu o wiedzę jej uczestników. Stanowi on bardziej przykład konsensusu niż umowy społecznej opartej na zwykłej wspólnocie kodu. Koncepcje teoretyczne śledzą wprawdzie formalną dynamikę procesów medialnych, ale bagatelizują przy tym przywoływany tam układ wartości kulturowych [Banaszkiewicz 2000, s. 94]. Chciałbym skomentować dwa fragmenty powyższego cytatu.

Po pierwsze, autorka podkreśla ważność negocjacji znaczeń znaków dla skuteczności komunikacji – jest to pogląd, który kilkakrotnie podnosiłem w tej pracy. Wynika z niego konieczność prawdziwej interakcji społecznej jako warunkującej zarówno przyswajanie języka, jak też uczenie się, na co wskazywał Lew Wygotski. Konsekwencje nagromadzenia znaków językowych poprzez bierną ekspozycję są takie, że rozumiemy przekaz językowy, ale nie potrafimy sprawnie sami generować wypowiedzi, a więc także myślenie w tak biernie przyswojonym języku jest bardzo utrudnione i powolne. Czytelnym przykładem takich upośledzonych kompetencji dla wielu osób uczących się języka obcego w szkolnictwie masowym może być bierna znajomość języka obcego zbudowana poprzez dużą ekspozycję na odtwarzane mechanicznie nagrania i używanie podręczników o charakterze testowym, z pominięciem odpowiedniej ilości konwersacji i ćwiczenia pisania kreatywnego.

Jeżeli takie ograniczenia są bardzo wyraźnie widoczne w języku obcym, to jest możliwe, że występują również w języku rodzimym. Biorąc pod uwagę wyparcie tradycyjnej komunikacji we własnej, lokalnej grupie społecznej (przede wszystkim w rodzinie) przez bierną ekspozycję i przyswajanie języka z przekazów medialnych (gdzie jest on często dodatkowo zubożony), nie powinno nas dziwić, że mamy do czynienia ze zubożeniem języka (a zatem jednocześnie ograniczeniem myślenia) na skalę masową w porównaniu do poprzednich pokoleń. Środowisko takie elimi-

nuje bowiem negocjację znaczeń, będącą składnikiem każdej interakcji społecznej i zastępuje ją biernym przyswajaniem, co (choć mniej widoczne, bo pomimo ubóstwa słownictwa aktywnie używanego nadal pozwala na codzienną komunikację) ogranicza język rodzimy, tak samo jak podobne środowisko ogranicza język obcy. Widać to w przypadku języka rodzimego na poziomie konstruowania wypowiedzi złożonych, jak na przykład pisanie wypracowań w szkole. Coraz większa liczba uczniów ma z takimi podstawowymi zadaniami problemy, podobnie jak z czytelnictwem, co tylko pokazuje, że problemy te są połączone. **Głównym tematem działań pedagogicznych powinna stać się odbudowa języka jako systemu semiotycznego, którego upośledzenie wskazują też psychologowie** [Stasiakiewicz 1998]. Całkowicie zgadzam się też z poniższym stwierdzeniem, sytuującym pewnego rodzaju okres krytyczny dla rozwoju tych umiejętności w dzieciństwie: *Wczesne dzieciństwo, to okres, kiedy człowiek zaczyna nadawać słowom określony sens. Jest to początek bardzo ważnego procesu rozwojowego, gdyż znaczenia słów są zarówno jednostką mowy – obu jej funkcji: komunikacyjnej i intelektualnej, jak i myślenia* [Gołębniak, Teusz 1996, s. 14]. Skutek zastąpienia osoby matki czytającej dziecku książkę przez podyktowaną prostymi algorytmami systemu operacyjnego interakcję ze zdominowanym przez przekazy ikoniczne „interaktywnym środowiskiem edukacyjnym” iPada lub po prostu bierną ekspozycję na wiele godzin seriali telewizyjnych dla dzieci pokroju popularnych aktualnie „atomówek”, nie jest trudny, do przewidzenia. Jestem zupełnie świadom tego, że właśnie te tradycyjne lektury, w połączeniu z towarzyszącymi im rozmowami i dobranockami z Misiem Uszatkiem, stworzyły w dużej mierze osobowość dzieci pokolenia sprzed okablowania świata (i – *nomen omen* – umysłu). Ujmując to bardziej naukowo (choć autorefleksja badacza jest równie ważna moim zdaniem), można powiedzieć, że *władanie językiem pisanym, czyli zdobycie umiejętności czytania i pisania, wpływa w istotny sposób na osiągnięcie przez dziecko określonego poziomu abstrakcyjnego myślenia. Dzięki literacji jednostka uzyskuje nowy, wyższy poziom kontroli, który wzmacnia krytyczną świadomość wobec własnych procesów myślowych* [Gołębniak, Teusz 1996, s. 15]. Ta świadomość własnych myśli to właśnie nasza samoświadomość, to czym i kim jesteśmy.

Po drugie, co jest fundamentalne dla tej pracy, uważam również, że nader często teoretycy mediów skupiają się nadmiernie na tychże mediach, deklarując, że przedmiotem zainteresowania są dla nich media i tylko media, a nie kulturoznawstwo, politologia, socjologia, czy też ekonomia. Myślę, że ponieważ media zdominowały te obszary życia społecznego (którymi oczywiście zajmują się z innej perspektywy te właśnie nauki), to obowiązkiem medioznawcy jest podążać w te obszary za nimi i poddawać ich społeczną percepcję analizie poprzez pryzmat mediów. Nie chodzi tu o zmianę zainteresowań z mediów na ekonomię na przykład, ale o dokonanie dekonstrukcji i krytycznej analizy przekazów medialnych w tej bardzo ważnej dziedzinie, czego bez dotykania materii ściśle ekonomicznej zrobić się nie da. Jeżeli, analizując przekazy medialne dominujące telewizję i radio w naszym kraju zauważam, że dominują je pewne powtarzalne motywy, jak na przykład „sukces trans-

formacji”, a jednocześnie w sposób oczywisty pomijają lub bagatelizują wyprzedzą (czyli utratę) w jej trakcie majątku narodowego, likwidację naszego budowanego pokoleniami potencjału przemysłowego, załamanie demografii, czy też rosnącą gigantyczną lawinę długu narodowego, to dochodzę do wniosku, że mam do czynienia z manipulacją i muszę tę manipulację demaskować i uświadamiać ją innym ludziom. To jest zadaniem medioznawcy i każdego edukatora mediów. Bez względu na to, czy manipulacje dotyczą obszaru ekonomii, polityki czy też kultury współczesnej, jeśli tylko mają miejsce w mediach, to naszym zadaniem jest podejmować te tematy i nie powinniśmy chować głowy w piasek, obawiając się „upolitycznienia” czy też przekroczenia granic poprawności politycznej (te ograniczenia powinniśmy łamać wręcz intencjonalnie, gdyż są kagańcem dla prawdziwej komunikacji). Edukacja medialna musi zatem, nadążając za poszerzeniem obszaru funkcjonowania mediów, również adekwatnie dostosować do niego swój obszar aktywności tematycznej.

2.7. Konstruktywizm indukowany i mity medialne

Konstruktywizm indukowany (definicja własna) jest intencjonalnie kontrolowanym procesem uczenia się, w którym elementy informacyjne wyselekcjonowane i dostarczone odbiorcy z pozornie różnych mediów, prowadzą w sposób początkowo niewidoczny, ale jednoznaczny, do zbudowania przez niego pożądanego przez nadawcę obrazu świata, podobnie jak z prefabrykowanych zestawów klocków dziecko może poprawnie skonstruować tylko jedną działającą zabawkę. Konstruktywizm autentyczny możemy porównać do składania zabawki przez dziecko z klocków, których wzajemna kompatybilność ani końcowa konfiguracja nie jest określona już na początku zabawy. Konstruktywizm indukowany stanowi zatem proces konstruowania wiedzy o świecie rzeczywistym na podstawie niewidocznego dla odbiorcy ograniczenia informacji dostępnej na początku procesu poznawczego, na przykład poprzez nadawanie w różnych stacjach telewizyjnych zbliżonych narażeni na dany temat. Odbiorca ma pozornie możliwość wyboru pomiędzy „różnymi” relacjami, nigdy jednak na ich podstawie nie wyjdzie poza główną linię interpretacji rzeczywistości. Jego opinie, postawy i prawdopodobnie działania zostaną ukształtowane na podstawie selektywnie wybranych faktów, dodatkowo ubranych w sugestywny i wielokanałowy język przekazów medialnych.

Konstruktywizm indukowany zastępuje naturalny proces konstruowania wiedzy u osób bezkrytycznie przyjmujących komunikaty medialne. Nie ogranicza on jednak selektywnego i krytycznego użytkownika mediów, który kwestionuje informacje dostarczone przez mass media, testuje ich prawdziwość, szuka źródeł alternatywnych (również testując ich wiarygodność) i dochodzi do syntetycznej konkluzji na podstawie ich zestawienia.

Konstruktywizm indukowany posługuje się często całymi gotowymi prefabrykatami, mającymi wyznaczyć ramy i horyzonty indywidualnych światopoglądów, które